Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, piątek 26 maja 1905. Nr 136.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki [illegible] ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya – (TELEFON 512) – od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Wybory do rady miejskiej.

Kogo mamy wybierać?

Nie zamieszczamy własnej listy kandydatów; zamieszczamy poniżej trzy kursujące listy — i niechaj każdy wybierze z nich najgodniejszych kandydatów według swego uznania i sumienia.

Powiadamy tylko: Wybierać należy **ludzi zasad i ludzi niezawisłych**, ludzi, którzy dla miasta pracować chcą i umieją.

Żadną miarą nie możemy jednak akceptować w całości listy demokratycznej **właśnie dlatego, że zajmujemy stanowisko demokratyczne i niezawisłe**.

Stronnictwo „demokratyczne" znajduje się dzisiaj w stanie skostnienia i pruchnienia. Niedołęstwo, blaga i sprzeczność między słowami a czynami odstręcza od tego stronnictwa ogół obywateli prawdziwie demokratycznych

Idea demokratyczna jest w naszem społeczeństwie bardzo silna, ale stronnictwo demokratyczne w mieście upada i marnieje z dniem każdym coraz bardziej i przekształca się w koteryę małomiasteczkową.

Wybory obecne ujawniły w całej pełni upadek tego pseudodemokratycznego stronnictwa. Nie mogło też być inaczej. Partya, która na front wysuwa takich Doboszyńskich i jemu podobnych totumfackich — podkopała sama swój byt.

W osobnym dodatku p. t. **„Farbowane lisy i barany"**, który przesyłamy naszym P. T. Abonentom w mieście, omawiamy obszernie mizeryę pseudodemokratyczną w Krakowie i wykazujemy nicość jej przywódców w guście Doboszyńskiego.

Precz z koteryą i blagą! Wybierajmy ludzi zasad i ludzi pracy!

Bójki i rzezie żydowskie na ulicach Warszawy.

Warszawa. (Pet. ajencya telegr.) Wczoraj wieczorem przyszło na kilku ulicach koło Marszałkowskiej do **k r w a w e j b ó j k i m i ę d z y r o b o t n i k a m i ż y d o w s k i m i a p o s p ó l s t w e m b e z z a j ę c i a**. Od noży i strzałów **zginęło kilku ludzi, wiele rannych**.

(Warszawa nie może się uspokoić. Rosyjskie władze umieją tylko zarządzać rzezie, ale nad bezpieczeństwem w mieście czuwać nie potrafią. W centrum miasta na ulicy Marszałkowskiej przyszło do krwawej bójki, której policya zdaje się zupełnie nie **przeszkadzała**. Bandy nożowców napadły na sklepy żydowskie. Doniesienia telegraficzne są zupełnie niejasne, świadczą tylko, że rozruchy przybrały **ogromne rozmiary**).

Warszawa. (*Doniesienie Pet. ajen. tel.*) O wczorajszych rozruchach ulicznych donoszą jeszcze. **Walka rozszerzyła się także na inne ulice i trwała do północy, 20 umierających przewieziono do szpitala. Liczba rannych nie jest jeszcze znaną.** Walka powstała skutkiem tego, że lepsza część ludności żydowskiej chciała wytępić motłoch żydowski który ją kompromituje.

Warszawa. (*Pet. aj. tel.*) **Rabunek nie ustaje.** Żydzi, którzy się zebrali tłumnie, **n i s z c z ą d o m y p u b l i c z n e** z których **już 30 zrabowali**. Ulice w których te domy się znajdują, pokryte są pierzem z rozdartych pierzyn, podartem odzieniem i sprzętami domowymi. — Jak stwierdzono dzisiaj (czwartek) **przeszło 40 osób ciężko raniono i wiele zabito**.

Warszawa. (Tel. wł.) Policya zachowuje się zupełnie obojętnie i pozwala staczać formalne walki w dzielnicach żydowskich. Żydowscy robotnicy bez pracy, członkowie socyalistycznego „Bundu", uzbrojeni przeciągają ulicami żydowskimi, **plądrując szynki i domy publiczne utrzymywane przez żydów**.

Tłem rozruchów jest nienawiść proletaryuszow żydowskich — przeciw lichwiarzom, szynkarzom etc. żydowskim. Przy ulicy Karmelickiej zburzono zupełnie **jeden dom publiczny**.

Bitwa morska?

Biuro Reutera puściło w świat wieść, jakoby koło Formozy toczyła się bitwa



Tragedya rodzinna. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

morska. Wieść do tej pory nie została znikąd potwierdzoną. O ile prawdopodobym jest fakt bitwy, o tyle trudno uwierzyć w możliwość klęski Japończyków na morzu. Alarmująca wieść zdaje się jest tylko wytworem fantazyi.

Manila. Doniesienie biura Reutera. **Według pogłoski, dotąd niepotwierdzonej, floty rosyjska i japońska, spotkały się na południe od Formozy, a Japończycy zostali pobici.**

Manilla. (Biuro Reutera). Według depeszy z Vigon na wyspie Luzan, widziano dnia 20 maja przeszło 50 okrętów wojennych na wschodniem wybrzeżu wyspy Batan, które płynęły ku północnemu wschodowi. Przypuszczają, że były to rosyjskie okręty.

Petersburg. (B. kor.). Admirał Avelan oświadczył wobec współpracownika dziennika „Ruś", że pogłoski niepokojące o stanie zdrowia Rozjestwieńskiego, należy przyjmować z wszelką ostrożnością. Donosi on wprawdzie, że z powodu cierpienia nerek, czuje się zmęczonym, jednakże w stanie jego nie zaszło żadne pogorszenie. — Admirał Felkersam jest chory. — Jak dotychczas, stoi Rozjestwieński na czele eskadry, którą doprowadzić chce celu. Nominacyi nowego komenderującego na Oceanie Spokojnym można się bo spodziewać, gdyż Rozjestwieński jest tylko szefem swojej eskadry. Admirał Avelan wyraził przekonanie, że pomiędzy Rozjestwieńskim a Wirylewem nie będzie antagonizmów. Bitwy należy oczekiwać wkrótce. — Rozjestwieński rozporządza wielu środkami, aby Japończyków zmusić do bitwy. Nieszczęście portarturskie nie powtórzy się.

Przesilenie na Węgrzech.

Dzienniki utrzymują, że baron Buryan zaofiarował zjednoczonej opozycyi węgierskiej utworzenie gabinetu, prócz tego:

1) zamianę obecnych emblematów i sztandarów wojskowych na nowe, odzwierciadlające dualistyczny ustrój monarchii i zarazem jedność armii;

2) język służbowy madziarski we wszystkich pułkach węgierskich, lecz tylko dla żołnierzy i podoficerów do feldwebla włącznie, podczas gdy językiem służbowym wyższych stopni ma pozostać i nadal język niemiecki;

3) sądy wojskowe pierwszej instancyi będą używały języka madziarskiego; w instancyach wyższych będzie obowiązywać język niemiecki;

4) w zasadzie monarcha się zgadza na odrębność celną Węgier, lecz żąda, aby już zawarte traktaty handlowe parlament węgierski zatwierdził;

5) w sprawach polityki wewnętrznej monarcha zostawia większości zupełną swobodę, lecz zastrzega sobie, aby dla każdego przedłożenia gabinet uzyskiwał przed wniesieniem do parlamentu przedwstępną sankcyę królewską.

Z KRAJU

Z Zakopanego *24 maja.* (*Wiosna. — Wodociągi. — Roboty. — Zmiany. — Widoki*). Słyszeliście? nie? — to słuchajcie. Smereki dzisiaj się zabieliły, nawet na trawie mokry śnieżek się śmieje i ludzie się do niego śmieją. Zniknie jutro i będzie jako było: wiosna wczesna, śliczna, ciepła, więc też aż okropność co się tu dzieje. Oto ulice Zamoyskiego i całe Krupówki do połowy gościńca założone wysokim wałem ziemi i kamieniami, a za wałem głębokie rowy, a w nich kładą rury wodociągowe. Hr. Zamoyski buduje także nowy wodociąg do tartaku, a stary zburzył. Niebawem będą przekopane Przecznica, ul. Chałubińskiego i Chramcówki, ale przed letnim sezonem muszą być komunikacye przywrócone. Klimatyka wyrestaurowała już chodniki — d a w n i e j nękano nas temi robotami w pełni sezonu, w lipcu. Jest to dowód, że nowy nastał porządek. Umundurowani policyanci — 12 — patrolują, usuwają włóczęgów, przybłędów; będzie nam bezpieczniej i spokojniej. Wille, dworki odnawiają się, bo zapowiada się sezon wspaniały. Warszawa już każdym pociągiem gości przysyła. Wielkim nakładem odnawia właściciel cały hotel pod „Morskiem" wewnątrz i zewnątrz, a także salę widowiskową. Wejście rozszerzone i oszklone, sala gustownie, olejno pomalowane, galerya przebudowana amfiteatralnie, z obu stron parteru loże, osobne garderoby, wejście dla artystek, dwie loże na piętrze w proscenium, brakuje tylko jeszcze drzwi na zewnątrz z korytarzy lożowych na piętrze. Miejsc siedzących jest 510 i stojący parter. Ale jaki będzie teatr? — Zgłosił się teatr ludowy ze Lwowa; Kraków jeszcze nie. Dlaczego? Powodzenie zapewnione.

Proces c y w i l n y o własność połowy Morskiego Oka toczy się. Hr. Zamoyski wygrał prowizoryum, ale pójdzie sprawa przez wszystkie instancye. Prusak nie ustępuje, nie szczędzi kosztów... a bodaj go poraziło.

Dr Chramiec pragnie sprzedać swój zakład, gdyż ma na oku inny, większy interes.

Podczas gdy piszę już śnieżek stajał. — Przyjeżdżajcie! S.

Nowy Sącz *24 maja* (*Bojkot propinacyjny i nadużycia propinatorów*). Poprzednim dzierżawcą propinacyi w Nowym Sączu był p. Z. Mars, prezes rady pow. w Limanowy; przy ponownej licytacyi utrzymali się jednak pp. Dattner z Krakowa i Mojżesz Englander z Nowego Sącza. Nowi propinatorzy chcąc odbić sobie nadwyżkę czynszu na mieszkańcach miasta, podwyższyli ceny trunków propinacyjnych ku ogólnemu oburzeniu mieszkańców. Z inicyatywy kolejarzy w liczbie 1200 zawiązały się tu komitety, celem bojkotu wyzyskiwaczy propinacyjnych. Propinatorzy w krótkim czasie ponieśli wskutek bojkotu stratę na przeszło 30.000 K. Starano się przekupić przywódców bojkotu, ale bezskutecznie, gdyż przywódcy złożyli łapówki na cele komitetu bojkotującego.

Podobno za sprawą p. Dattnera zwołano jednak zgromadzenie, na którem po przemowie dra Marka z Krakowa uchwalono zaprzestać bojkotu. Istotnie bojkot ustał, lecz ponieważ propinatorzy cen nie zniżeli kolejarze rozpoczęli akcyę przeciw propinatorom na nowo.

Obecny bojkot jest jeszcze silniejszy od poprzedniego.

Nietylko konsumenci, ale i szynkarze skarżą się na propinatorów. Ciekawa propinacyjna rozprawa odbyła się onegdaj przed tutejszym trybunałem karnym, pod przewodnictwem radcy p. Gronieckiego przeciw szynkarzowi Ignacemu Rojkowskiemu, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa i przekroczenia ustawy spożywczej.

Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

7) FRANCISZKA HERCZEGA.

Pan profesor Mihalyi siedział pewnego dnia podczas ulewnego deszczu w najgłębszym kąciku ciężko toczącego się omnibusu, kiedy po przez deszczem ociekające szyby zobaczył przyszłego swego zięcia, pędzącego jak strzała w własnym kokieteryjnym „broom'ie", po drewnianym bruku ulicy Andrassy'ego.

Niespodziewane to spotkanie dało uczonemu naszemu sposobność do całego szeregu porównań między własną skromnością, a bezprzykładnem pyszałkowstwem tego młodego zera. Wyniki tych porównań podał on następnie na stół Jurisicsowi w formie żółciowych docinków. Początkowo młodzieniec chciał zejść z drogi wobec niezbyt dlań przyjemnych tłómaczeń i wymówek, że jednak jego teść „in spe", im dłużej gadał, tem więcej mocą własnych dowodzeń sam wpędzał się w stan wściekłości; w Jurisicsu pan wytworny wziął znów na ten raz górę i w dość wzgardliwym tonie rzucił od niechcenia uwagę, że nie lubi bardzo, kiedy się ktoś miesza do jego spraw prywatnych. Po tem oświadczeniu jego nastała grobowa cisza. Mihalyi i jego żona spojrzeli na siebie, śmiertelnie obrażeni. Adela załzawione oczy utkwiła w talerz.

Daremnie przez całą godzinę usiłował Jurisics następnie zdobyć sobie bodaj jedno przychylniejsze słowo; panna, która w ostatnich czasach już się znacznie poddawać zaczęła jego wpływowi i stała się więcej otwartą, odrazu teraz napowrót skryła nadczułe macki i ujawniła wobec narzeczonego dawną, tak dobrze mu znaną, surową rezerwę.

— Filistry! niepoprawne filistry! — mruczał Jurisics, kiedy pełen głębokiej goryczy powracał do domu.

Przed jednym z domów drugiej połaci ulicy Andrassy'ego minąć go miała już pospiesznie jakaś postać, niby mu skądś znana, w mocno podniszczonem ubraniu. Przyjrzawszy się, poznał Fryca, towarzysza kwiaciarki. Ów pan Fryc widocznie nadawał się tylko do gazowego oświetlenia. Przy blasku gazu wyglądał na znośną jakąś figurę; oglądany w świetle słonecznem wszakże, sprawiał nadzwyczaj przykre wrażenie; trudno było o coś smutniejszego nad tę postać. Czarne jego ubranie było bardzo wyszarzane, on sam był nie umyty, mocno brudny; na szyi miał krawatkę czerwoną i wielkie szklane guziki u gorsu koszuli.

Jurisics zatrzymał go i spytał się o Jessi. Fryc, który w gospodarstwie dziewczyny widocznie spełniał także różne drobne posługi, odpowiedział, że Jessi od dwóch dni już jest niezdrową i nie wychodzi z domu. Kiedy jednak Jurisics obdarował go banknotem, Fryc przypomniał sobie nawet nazwisko ofiarodawcy, jakkolwiek widział go raz jeden tylko i to w nocy, na ulicy.

— A jaśnie pan, to pan Jurisics? — spytał, z trudem usiłując kwaśnej swej, nieruchomej twarzy nadać wyraz uprzejmy. — Jessi mieszka tutaj w tym domu, na czwartem piętrze.

Potem dodał już niepytany.

— Wczoraj dopiero powiedziała do mnie: gdyby pan Jurisics miał się pytać o mnie, jemu możesz powiedzieć gdzie mieszkam...

Jessi zatem myślała o nim... Według wszelkiego prawdopodobieństwa w duszy dziewczyny musiała toczyć się walka, zakończona snać kapitulacyą; Jessi oczekiwała już teraz wizyty młodzieńca, kiedy przed kilku zaledwie dniami nie chciała mu nawet powiedzieć gdzie mieszka. Skąd jednakże wiedziała, że Juriscs będzie pytał Fryca? Ten przypadkowy i cokolwiek Jurisicsa zadziwiający zbieg rozmaitych przypuszczeń, nadzwyczaj łatwo dał się wytłómaczyć Pomiędzy Jessi a owem towarzy-

Żandarmerya bowiem skonfiskowała oskarżonemu Rojkowskiemu trzy naczynia blaszane o podwójnych dnach, zaś inne naczynia blaszane z powodu, że były bardzo zardzewiałe.

Rojkowski tłómaczył się, iż propinatorzy tak podnieśli ceny trunków, że szynkarz uczciwie nie może szynkować, co zaś się tyczy rdzy na naczyniach, to powodują ją różne „zaprawy" trunków, używane przez propinatorów.

Trybunał, uwzględniając ciężkie położenie szynkarzy, uwolnił oskarżonego od winy i kary — a audytoryum przyjęło wyrok z zadowoleniem.

Co słychać w mieście?

D. 26-go maja.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Filipa. — Jutro w sobotę Bedy w. i Jana. — Pojutrze w niedzielę Augustyna.

Piątek.

Teatr zamknięty.

Sobota.

Teatr miejski. „Starzy kawalerowie", komedya w 4 aktach M. Sardou (piąty występ gościnny Bol. Leszczyńskiego).

Z muzyki kościelnej. „Missa in honorem B. Mariae V. Immaculatae", kompozycya W. Deca, prof. krakowskiego konserwatoryum i dyrektora chóru katedralnego, poświęcona ks. prałatowi, drowi Władysławowi Bandurskiemu, który poddał myśl do napisania tej mszy, pojawiła się na półkach księgarskich (główny skład S. A. Krzyżanowskiego). Dochód czysty przeznaczony na rzecz biednej uczącej się młodzieży. Utwór osnuty jest na motywach starych kościelnych pieśni, a przedewszystkiem na melodyi prastarej pieśni naszej „Boga Rodzico", która wije się przez wszystkie części mszy, z wyjątkiem „Sanctus" i „Benedictus", które jest zrobione z motywu „Boże w dobroci". Msza pisana jest w podniosłym i poważnym stylu. W „Agnus Dei", na „dona nobis", wpleciona jest pieśń „Serdeczna Matko" na melodyę „Boże, coś Polskę", w ten sposób, że chór akompaniując, prowadzi odrębną melodyę pianissimo, a organ właściwą melodyę gra inforte. Msza, jako dzieło w zakresie ubogiej u nas muzyki choralnej, powinna się znaleźć w ręku wszystkich dyrygentów stowarzyszeń śpiewackich męskich, dyrektorów chórów kościelnych i organistów.

Resursa urzędnicza urządza w sobotę dnia 27 bm. wspólny spacer na Wolę Justowską. Punkt zborny o godzinie 4 po południu przy rogatce Wolskiej. W razie niepogody zebranie towarzyskie w Resursie o godzinie 8 wieczór.

Festyn na kolonie wakacyjne dla uczniów gimnazyów i szkół realnych, który nie mógł się odbyć dnia 21 z powodu niepogody odbędzie się w niedzielę 28 bm. Łaskawi ofiarodawcy zechcą nadsyłać jeszcze fanty pod adresem: St. Riess, ul. Niecała 7. Komitet dokłada wszelkich starań aby festyn wypadł jak najpomyślniej. Przygotowano wiele niespodzianek jak stoliki z fantami, koło szczęścia, wyścig cyklistów i korso kwiatowe.

Koncert na rzecz Tow. „S. L." odbędzie się w sali „Sokoła" dnia 2 czerwca br. za staraniem Koła I. tegoż Towarzystwa. — Łaskawy współudział, prócz chóru „Lutni" i orkiestry 13 p. p., przyrzekli pp.: Wanda Delangie, artystka opery praskiej i Stanisław Głowacki, pianista ze Lwowa. Rodaczka nasza, p. Delangie, cieszy się w Pradze nadzwyczajnem powodzeniem, a dzienniki tamtejsze nie szczędzą słów na wyrażenie uznania, jakie towarzyszy stale każdemu jej występowi. — O pianiście Głowackim wystarczy przytoczyć tylko wyjątki recenzyj z niektórych dzienników lwowskich. „Słowo polskie" z 10 maja b. r. pisze: „Głowacki grał z zacięciem wirtuozowskiem, jasno, gładko, nawet chwilami świetnie. Nie ma też kwestyi, że to, co wniósł do koncertu, było pod względem wykonania najlepsze". „Dziennik polski" z 7 maja b. r.: „Występ Głowackiego wywarł zamierzony olbrzymi efekt i wywołał serdeczne i rzetelnie zasłużone oklaski w audytoryum".

Program będzie ogłoszony później, dodajemy tylko, że ceny miejsc są nadzwyczaj przystępne.

Z Towarzystwa „Szkoły Ludowej". — Na Dar Narodowy 3 go Maja Koła Tow. „Szkoły Lud." w Krakowie, pod kierownictwem Krakowskiego Związku Okręgowego Tow. „Szkoły Lud.", zebrały łączną kwotę 1.042 koron 16 hal. i pierścionek złoty wartości 20 koron. — Koło I. męskie 189 kor. 66 hal. z puszek rozmieszczonych po ulicach miasta. — Koło II. pań 322 kor. 98 hal. ze stolików. — Koło IV. akademickie 221 kor. 90 hal. z puszek obnoszonych po mieście.— Koło VI. im. Słowackiego 307 kor. 62 hal. i pierścionek ze stolików. — P. T. Paniom i Panom zbierającym i ofiarodawcom Zarząd główny składa serdeczne „Bóg zapłać".

W Izbie handlowej odbędzie się 30 maja b. r. o godz. 4 po południu plenarne posiedzenie. Na porządku dziennym między innemi jest sprawa budowy telefonów w Krakowie i sprawozdania delegatów do komisyi w sprawie zabezpieczenia Krakowa przed powodzią.

Kancelarya „Sokoła" krakowskiego wydaje bezpłatne bilety do krzeseł dla członków na popis gimnastyczny dnia 27 b. m., odbyć się mający we czwartek i piątek między godz. 6—7 wieczór.

Zgłaszać udział i zakupywać bilety na wieczornicę uroczystą po popisie można najdalej do dnia 26 bm. w piątek w południe. Bilety do nabycia u firmy Zajączek i Laakosz (Linia A—B).

Wisła wskutek kilkudniowych opadów, zna-

---

stwem, które dla niej świat reprezentowało, jedynem ogniwem łączącem był tylFryc. Dziewczyna wiedziała, że Fryc w swym charakterze garderobiarza, zastępczego kelnera i okolicznościowego posłańca, stale styka się z kołami złotej młodzieży i tym sposobem zupełnie naturalną rzeczą było, że jemu powierzyła swe poselstwo do Jurisicsa.

Młody człowiek spostrzegł dopiero, gdzie się znajduje, kiedy już wszedł do domu i począł wstępować po stromych schodach. Zatrzymał się, zawahał przez chwilę; ale buntownicze rozgoryczenie, jakiego doznawał na myśl o swej narzeczonej, skłoniło go znów do przyspieszenia kroku. Zdawało mu się, że mści się w ten sposób na rodzinie Mihalyi'ch, odwiedzając kwiaciarkę, której dotąd dla przypodobania się im unikał. W rzeczywistości jednak tęsknił do widoku Jessi, tęsknił tak gorąco i namiętnie do niej, jak zepsute dziecko tęskni za cukierkami.

Na górze, drzwi otworzyła mu odstraszająco brzydka kobieta, o twarzy koloru cytryny. Wyrzuciła z siebie kilka słów niezrozumiałych, a kiedy Jurisics wymienił imię Jessi, gniewnie zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Jurisics raz jeszcze pociągnął za dzwonek. Z wewnątrz dobiegła go jakaś szybka, żywa wymiana słów, drzwi otwarły się ponownie — i na progu ukazała się teraz Jessi we własnej osobie.

Widocznie zaskoczył ją w chwili czesania, bo trzymała głowę nieco na bok przechyloną a ręką podtrzymywała zwój włosów, sięgających jej aż do bioder. Ubrana była w białą, muślinową sukienkę poranną, w rzucik zielonych listków koniczyny; nie miała na sobie nawet gorsetu.

Przyjęła go śmiechem, z widoczną radością.

— Poznałam natychmiast głos pana! Jak to ładnie, żeś pan przyszedł... Skąd przyszło panu na myśl mnie odwiedzić?

— Słyszałem, żeś pani chora.

— Ależ ja chorą nie byłam, tylko poprostu w złym humorze i głowa boli mnie przytem. Chodź pan, proszę, dalej!

Wprowadziła swego gościa do zdumiewająco maleńkiego pokoju. Meble, przeznaczone do codziennego użytku, były widocznie tanią tandetą; obok nich wszakże były tu kosztowne przedmioty zbytku. Wspaniałe perskie dywany, weneckie lustro w ramach ze szkła, srebrne utensylia toaletowe, cenne drobiazgi.

W pokoju panowało wogóle trochę nieładu. Łóżko nie było jeszcze posłane, a na pomiętnych poduszkach widać było zagłębienie, które tam pozostawiła głowa Jessi. Na stole leżał atłasowy trzewiczek, gorset i kilka grzebieni szyldkretowych. Kiedy Jurisics usiadł na otomanie, dostał się między palce mały, zimny jakiś przedmiot: był to kolczyk brylantowy.

Dziewczyna odrzuciła w tył ciemną, gęstą grzywę i stanęła przed gościem. Jessi była, ściśle biorąc, bardzo niedbale ubraną; Jurisics wszakże znajdował, że jest piękniejszą jeszcze niż kiedykolwiek. Było to zjawisko tak tryskające zdrowiem, silne i szlachetne zarazem, że strój ani go popsuć, ani nic dodać doń nie mógł.

Kiedy teraz stała tak uśmiechnięta przed Jurisicsem, poprawiając na piersiach żabot z koronek i przypatrywała mu się cokolwiek rozmarzonym wzrokiem, młodemu człowiekowi ponownie cisnęło się do myśli pytanie, które go już zajmowało tak często poprzednio: kim właściwie była ta dziewczyna? do jakiej należała kategoryi?

Naraz wydało mu się, że na pytanie to znalazł odpowiedź, bo oko jego przypadkiem padło na portret w ramach z kutego srebra, wiszący na ścianie, a przedstawiający uderzająco pięknego, starego mężczyznę. Kto bodaj raz zobaczył ten profil, jakby wyrzeźbiony na medalu, z śmiało podkręconemi wąsami i uśmiechem fauna, ten już z pewnością nigdy nie zapomniał twarzy księcia Hadfalussy.

Książę był powszechnie znanym ze swej rozrzutności i kaprysów, godnych teatralnej primadonny, członkiem owego między-

cznie wezbrała. Brunatny kolor spienionych bałwanów, świadczy, że płyną już wody z gór, wobec czego, nie należy się spodziewać dalszego wzbierania Wisły. Chyba, że deszczyk majowy znowu zacznie uparcie rosić.

Zamach dynamitowy w Tenczynku. — Komisya śledcza, która we wtorek pod przewodnictwem sędziego, dra Jendla, wyjechała z Krakowa do Tenczynka, po przeprowadzonem na miejscu dochodzeniu, wróciła już z powrotem. W toku dochodzeń aresztowano jednego wyrobnika, jako podejrzanego o wykonanie zamachu. Aresztowanego odstawiono do więzienia tutejszego sądu krajowego karnego.

Usiłowane włamanie. Wczoraj rano przy ulicy św. Wawrzyńca, usiłował włamać się do mieszkania kupca Kemplera, 15-sto letni Józef Kozik, syn wyrobnika z Grzegórzek. Małoletni przestępca postanowił dokonać włamania na podstawie z góry powziętego planu. Zabrał bowiem ojcu wielkie dłuto, które miało mu posłużyć do otworzenia okna. Gdy nikogo nie było na podworcu, szybko przystąpił do okna, lecz zaledwie zdołał oderwać listwę, został przytrzymany przez stróża tego domu, Serafina. Kozik był już dwukrotnie karany za kradzież.

W gimnazyum podgórskiem odbywa się od kilku dni matura ustna, do której zasiada 42 abituryentów. Ogółem matura idzie słabo, a reprobowano dotąd trzech uczniów. We środę wieczorem przyszło pod gimnazyum do małej demonstracyjki. Oto komisya egzaminacyjna uznała jednego z abituryentów, repetenta, za niedojrzałego. Abituryent usłyszawszy o wyniku, omdlał. Przed gimnazyum kilkunastu młodzieńców, oburzonych „surowością“ komisyi, wyprawiało długi czas krzyki i hałasy. — Matura ukończy się w poniedziałek.

Festyn sokoli, urządza „Sokół“ podgórski w święto Wniebowstąpienia P. J. w dniu 1 czerwca, a w razie niepogody w niedzielę 4 czerwca. W programie festynu są ćwiczenia maczugami drubiń, ćwiczenia wolne i na przyrządach drubów, ćwiczenia uczniów itd. Będzie to niejako próba generalna gniazda podgórskiego na zlot okręgowy żywiecki, gdyż ćwiczenia będą zlotowe. W uroczym parku miejskim na Krzemionkach, gdzie się odbędzie festyn, urządzone będą beczki i kosze szczęścia, sklep Twardowskiego, dalej kiosk reklamowy z wyrobami krajowymi, prócz tego energiczny komitet festynowy przygotowuje wiele oryginalnych niespodzianek. Wstęp 40 hal., każdy pięćdziesiąty uczestnik festynu wygrywa fant. Dzieci i studenci płacą połowę. Jeżeli liczba uczestników festynu dosięgnie 4 tysięcy, będzie wylosowany rasowy koń wartości 150 K.

Samobójstwo. Ze Lwowa telegrafują nam: Na plantacyach Halickich odebrał sobie w nocy życie Władysław Bombalski 18 letni syn majstra zamieszkałego w Krakowie przy pl. Maryackim l. 3. Przybył on do Lwowa dla wyszukania sobie posady. Według listu jaki do ojca zostawił powodem samobójstwa były niesnaski rodzinne.

Z melodyj wiosennych

Pnie Skowronkownej, na pamiątkę miłych chwil spędzonych w zaroślach nad Rudawą.

Czauj czauj czauj!
Tarak tarak tarak tarak!
Golgolgolgolgolgol.....
Tkrrrrrrrrrrrrrrret...
Dawi dawi dawi —
Didero didero didero!
Uij uij uij uij uij.....
Ciot ciot ciot ciot ciot —
Fili fili fili fili fili.....
Jioli jioli jioli — — —
Cecececefcecececefcecefl
Welwelwelwelwelllllllllet,
Cz....., ct.......

Słowik z *Parku Jordana.*

Wybory do rady miejskiej.

Do dzisiejszego numeru załączamy bezpłatny dodatek p. t. „Farbowane lisy i barany! Mizerya pseudodemokratyczna w Krakowie. Kogo mamy wybierać?“

Dodatek może każdy z P. T. wyborców otrzymać bezpłatnie w każdej ajencyi dzienników.

Trzy listy.

Dla oryentacyi szan. wyborców zamieszczamy ponownie trzy istniejące listy kandydatów.

Stronnictwo **demokratyczne** poleca następujące kandydatury:

1. Dr Bardel Franciszek.
2. Dr Doboszyński Adam.
3. Fredro-Boniecki Antoni, sekr. kol.
4. Hićkiewicz Stanisław.
5. Konopiński Michał.
6. Ks. Krupiński Jan, kanonik katedralny.
7. Maciołowski Julian, dyrektor szkoły miejskiej.
8. Nowak Stanisław, nauczyciel szkół miej., prezes Tow. naucz. krak.
9. Uderski Edward, inżynier.
10. Sołtysik Tomasz, dyr. gimn.
11. Weinert Rudolf, starszy komisarz kol. państw.
12. Wyspiański Stanisław.

Stronnictwo **konserwatywne** poleca:

1. Dr Cybulski Napoleon, rektor Uniw.
2. Dr Jordan Henryk.
3. Dr Karbowiak Antoni, prezes Tow. naucz. szkół wyższych.
4. Dr Koy Michał, prezes Izby adw.
5. Ks. Krupiński Jan, kanonik katedralny.
6. Niklas Stanisław, starszy komisarz straży skarb.
7. Dr Nowak Julian, prof., prezes Tow. lekarskiego.
8. Pakies Józef, budowniczy.
9. Sare Józef, starszy radca budown.
10. Dr Smolarski Kazimierz, adw.
11. Dr Sokołowski August, profesor.
12. Sulimirski Bolesław, urzędnik kolei państowej.

Lista **urzędnicza** jest identyczną z listą konserwatywną z tą różnicą, że figurują na niej Sołtysik, Hićkiewicz i p. Beaupre (zamiast dra Cybulskiego, dra Koya i dra Karbowiaka).

Stronnictwo **socyalno-demokratyczne** popiera kandydatury dra Marka i Wyspiańskiego.

W piątek wybiera Koło I (inteligencyi) dwunastu radców. Uprawnionych w tem kole jest 3316 osób. Wybory będą bardzo gorące, żadna lista nie przejdzie w całości. Ze względu na wielką ilość głosujących, wynik skrutynium będzie wiadomy dopiero nad ranem.

---

narodowego towarzystwa, które zazwyczaj zwiemy high-life'm. Przemieszkiwał w Paryżu, zimował na Riwierze, polował w Anglii, kąpał się w Ems, a konie swe posyłał na wyścigi do Wiesbadenu. Był członkiem dyrekcyi berlińskiego klubu „Union“, oraz paryskiego i wiedeńskiego „Jockey-Klubu“, a że posiadłości jego przypadkowym sposobem leżały na Węgrzech, nazywano go przeto Madyarem, jakkolwiek oświadczył, że ze wszystkich krajów, Węgry właśnie są krajem najnudniejszym, a z pomiędzy wszystkich europejskich języków, madyarskim mówił najgorzej.

A więc Hadfalussy, ten nienasycony łowca kobiet, wziął już tę dziewczynę w swe posiadanie!

Jurisics zbyt dobrze znał świat, pośród którego się obracał, żeby poza tajemniczą egzystencyą Jessi domyślać się miał jakiejś romantycznej historyi. Od początku sądził, że jest ona tem, czem jest właśnie i czegoś innego nie byłby mógł przypuszczać nawet. A jednak świadomość ta gniewała go teraz — więcej, formalnie zgnębiła.

Przez chwilę przypatrywał się portretowi; potem spytał nagle z brutalną otwartością:

— Hadfalussy panią utrzymuje?

Dziewczyna przyklękła na dywanie, aby pozbierać szpilki od włosów, które jej spadły. Teraz spojrzała zdziwiona na gościa i odrzekła z cicha, choć bez zarumienienia:

— Tak.

To było więcej już niż otwartość; to był cynizm. Prawda i to, że kwiat, który wyrasta na bagnisku, może tylko w błotnem trzęsawisku zapuszczać swe korzenie, jak niebądź byłby pięknym, świeżym i wonnym.

Jessi tymczasem podniosła się; twarz jej była lekko zaróżowiona, ale tylko na skutek fizycznego wysiłku.

— Czy pan znasz księcia Hadfalussy? — spytała ciekawie.

— Cokolwiek.

— Chciałabym go kiedy zobaczyć...

Jurisics zmierzył ją zdziwionem spojrzeniem.

— Alboż go pani nigdy nie widziałaś?

— Nigdy jeszcze w życiu! — była odpowiedź, a ton, w jakim została wypowiedzianą, brzmiał tak szczerze, że zapewnieniu temu można było dać zupełną wiarę.

Ten tak nieprawdopodobnie brzmiący stan rzeczy, dał się bardzo prostym wytłómaczyć sposobem.

Pewien głośny malarz, przed pięciu laty może, kiedy Jessi była jeszcze nawpół dzieckiem, odkrył jej piękność i użył za model obrazu, przedstawiającego jakąś scenę biblijną. Książę Hadfalussy zobaczył obraz ten w Wiedniu, nabył go i zasięgnął wiadomości co do modelu anioła.

Pewnego dnia, wysłaniec księcia, powszechnie poważany adwokat i poseł na sejm, zresztą także jeden z przywódców ruchu, skierowanego do podniesienia moralności i poziomu obyczajów — ruchu, powstałego podówczas — pojawił się w mieszkaniu Jessi, gdzieś na przedmieściu i zawezwał opiekunkę dziecka, aby z niem przyjechała do Wiednia, gdzie je wielkie czeka szczęście. Ciotka Jessi — rodziców nigdy nie znała dziewczyna — nie wahała się ani chwili, ale czemprędzej przyjęła tę propozycyę. Wszakże dlatego tylko wzięła do siebie i wychowywała Jessi, na której dojrzewającej piękności, a przeto też i wartości przez tęż reprezentowanej, poznała się odrazu, aby przy jej pomocy zapewnić sobie na stare lata byt bez troski. I dlaczegóż wreszcie uboga kobieta miała być lepszą od księcia Hadfalussy lub posła, pracującego nad umoralnieniem obyczajów?

W Wiedniu jednakże rzeczy nie poszły całkiem po myśli. Troskliwa ciocia i ciekawa, nie przeczuwająca niczego Jessi, daremnie musiały po dwakroć czekać w salonie dostojnego pana — książę oba razy nie miał czasu ich przyjąć. Skoro następnie po raz trzeci znalazły się tam w towarzystwie adwokata, portyer zawiadomił je, że jego książęca mość dziś rano odjechał z powrotem do Paryża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wybory
odbędą się w siedmiu sekcyach. — Sekcya I. od 1 do 473 w sali obrad Rady miasta. Sekcya II. od 474 do 946 w sali konferencyjnej tuż obok sali obrad. Sekcya III. od 947 do 1419 w sali konferencyjnej magistratu (I sze piętro, wchód od kościoła OO. Franciszkanów). Sekcya IV. od 1420 do 1892 w dawnych biurach wydziału III. magistratu (w podwórzu — parter na lewo). Sekcya V. od 1893 do 2366 tamże (parter na prawo). Sekcya VI. od 2367 do 2841 tamże, I. piętro. Sekcya VII. od 2842 do 3316 w sali wydziału V. magistratu (w podwórzu I piętro na prawo).

Głosowanie rozpoczyna się o godzinie 9 rano i trwa do 1 popołudniu, poczem od 3 do 5 popołudniu. Wyborcy, którzyby nie mieli doręczonych legitymacyi i kart głosowań, zgłaszać się powinni do Magistratu, w sali konfer. Magistratu I piętro, schody główne.

Pewne kandydatury. Z wymienionych powyżej kandydatów jako pewnych wyboru uważać należy dra Jordana, ks. kan. Krupińskiego, r. Sarego, dra M. Koya, a w dalszym rzędzie dyr. Sołtysika.

Silne szanse mają także prof. Nowak Julian i dyr. Maciołowski; znaczna ilość głosów padnie też na Wyspiańskiego. Ogółem konserwatyści przeprowadzą zapewne 8 swoich kandydatów, demokraci zaś 3—4.

Najmniejszych szans nie mają kandydatury pp. Bonieckiego i Weinerta, a wprost humorystyczną jest kandydatura p. Beauprégo.

Lokale wyborcze. Stronnictwo konserwatywne ma swój lokal wyborczy przy ul. Brackiej; tam również ma lokal stronnictwo demokratyczne.

Lokal partyi socyalno-dem. znajduje się na placu WW. Świętych l. 10 obok mleczarni Dobrzyńskiej. Również na placu WW. Świętych mieści się lokal Komitetu Urzędniczego.

Wybory z koła inteligencyi, które się dzisiaj odbędą budzą w mieście niesłychane zainteresowanie, choćby ze względu na licznych kandydatów zachwalanych przez różne komitety przedwyborcze. Gmach magistratu jak i rogi ulic formalnie są otapetowane plakatami, na których olbrzymiej wielkości literami widnieją nazwiska mężów „dających gwarancyę" sumiennego spełniania obowiązków radzieckich. I tak wielki czerwony plakat wzywa wyborców do głosowania na p. dra Marka, inny znów na dra Marka i St. Wyspiańskiego. Obok p. Eugeniusz Mehoffer zgłasza swą kandydaturę i składa deklaracyę gorliwego spełniania obowiązków radzieckich w razie wybrania go radcą. Najrozmaitsze „komitety" popierają tych lub owych. Wśród plakatów wpada w oko przechodnia afisz „grona chrześciańskich wyborców", z kandydaturą redaktora dra Beaupre'go. Ten i ów czyta z uśmiechem pierwsze nazwisko umieszczone na tym plakacie i... idzie dalej.

TELEGRAMY „NOWIN".

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio. Jak słychać, rosyjski okręt wojenny „Gromoboj", przedsięwziął kilka wycieczek poza port. Do tego samego pisma donoszą z Szangaju, że przeszło 20 wielkich i małych perowców w Porcie Artura jest znowu zdolnych do użycia. Sądzą, że większa część okrętów wojennych, a także „Sebastopol" będą ponownie zdolne do użytku.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. Dzienniki omawiając sytuacyę, stworzoną przez nieudanie się misyi Andrassyego, podnoszą, że zapanowała obecnie zupełna niepewność. Jest prawdopodobnem, że w przyszłym tygodniu gabinet Tiszy ustąpi i będzie utworzonym nowy gabinet bez względu na większość sejmu węgierskiego. Sejm prawdopodobnie będzie odroczony.

Na Bałkanie.

Konstantynopol Okręt turecki „Kossowo" przybył do Dardanel z 379 rannymi i chorymi żołnierzami z Jemen. W pobliżu Saloniki koło klasztoru Othanas zniesiono bandę grecką. Padło 25 członków tej bandy, w tej liczbie także dowódca.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Tragedya rodzinna. O niebywale tragicznym wypadku donoszą dzienniki berlińskie W Adlerhof pod Berlinem żona fabrykanta wyrobów metalowych, Augusta Hölzl, otruła arszenikiem troje dzieci i sama również zażyła truciznę. O godz. 12 wróciło czwarte, najstarsze dziecko ze szkoły — i ujrzało w pokoju zwłoki matki i rodzeństwa.

Niesnaski małżeńskie między fabrykantem, a żoną jego były przyczyną katastrofy; nie ulega jednak wątpliwości, że pani Hölzl spełniła swój straszny czyn w przystępie obłędu.

Polak z Portu Artura.

Paryż dnia 18 maja.

„Od godziny jestem w Paryżu. Czekam na was. Jutro ruszam dalej. Dr Hłasko".

Oto treść pneumatycznej depeszy, która

Skandaliczna książka

2) p. Włodzimirskiego.

Moje małżeństwo.

Naczelnik stacyi kolejowej w Krakowie Schröder ostrzegał mnie, abym się nie wdawał ani z matką ani z córką, które uważał za „niebezpieczne". Ja jednak nie słuchałem go i wkrótce potem zaprosiłem matkę i córkę w podróż; obie przyjęły zaproszenie.

Wyjechaliśmy z Krakowa przez Zakopane i Schmeks do Budapesztu i Wiednia, oczywiście na mój koszt. Wycieczka ta kosztowała mnie tam i napowrót 12.000 koron (!) Gdyśmy już wracali, oświadczyłem, że, chociaż Cecylia bardzo mi się podoba, nie mogę się w żaden sposób z nią ożenić, bo mam „inną partyę". Ale był to tylko wykręt, gdyż chciałem matce wybić z głowy myśl o małżeństwie. Wogóle zawsze starałem się zachować stosunek idealny z temi paniami, chociaż to było bardzo trudno. Tak n. p. w Budapeszcie Cecylia mieszkała tuż koło mnie i z wiedzą swej matki wskakiwała często przez okno do mego pokoju...

Gdym wrócił do Krakowa, namawiano mnie, abym nie bywał u pp. Płacheckich jeżeli nie mam zamiaru się żenić. Ale ja już za głęboko zajrzałem w oczy Cecylii a i ona nie chciała się ze mną rozłączać... Skarżyła się przedemną, że matka bardzo źle się z nią obchodzi, bije ją tak, że już raz ze szkoły musiała uciec, aż dopiero jakiś strażnik cłowy przyprowadził ją do rodziców! Jej kuzyn Żdziś, który się razem z nią chował u Płacheckiego, miał jej raz powiedzieć: „ty nie jesteś wcale córką Płacheckiego i dlatego matka tak źle się z tobą obchodzi!"

O ile matka była złą o tyle Płachecki ubóstwiał córkę, kochał nad życie a nawet całował po rękach Raz powiedziała mi Cecylia, że byłoby jej wszystko jedno, ktoby ją wykradł z domu, byle tylko nie była dłużej przy matce — i prosiła mnie abym ją wziął do siebie. Wobec tego kazałem przygotować powóz do ucieczki. Ale woźnica prosił mnie na wszystko, abym tego głupstwa nie robił.

— „Pan nie jesteś przy zdrowych zmysłach! Namiętność zaślepia pana! Będziesz pan gorzko żałował tego kroku! Z tego będzie jeszcze wielkie nieszczęście!... Dwadzieścia-ośm lat już służę wiernie pańskiemu domowi i tego co pan żądasz, uczynić nie mogę!"

Ale ja głupi nie usłuchałem go, będąc po uszy zakochany.

Woźnica (poczciwiec ten nazyał się Michał Bochenek) musiał zaprzęgać i powieść mnie za park krakowski, gdzie Cecylia już na mnie czekała. Wsiadła do powozu i pojechaliśmy z szaloną szybkością na stacyę Trzebinia; tam wsiedliśmy do pociągu, którym dojechaliśmy do Budapesztu, gdzie zamieszkaliśmy w hotelu „Pod królową angielską".

Tam dopiero żyliśmy sobie! Bywaliśmy w pierwszorzędnych lokalach, w cyrku, teatrze, orfeach itd. — wszędzie nas było pełno. W cyrku spodobały się Cecylii dwa kuce, które koniecznie mieć chciała, ale właściciel żądał zbyt wielkiej sumy za nie. Zamiast kuców kupiłem Cecylii kilka toalet, bo była prawie bez garderoby.

Aż pewnego dnia, spacerując po mieście, spotkaliśmy ku naszemu zdumieniu wuja Cecylii, pana Wierusza Kowalskiego. Zaraz zaprosiłem wuja na obiad..

Z Budapesztu pojechałem z Cesią do Wiednia na dwa tygodnie. Pewnego dnia otrzymałem od p. Kowalskiego z Krakowa wiadomość, że p. Płachecki nagle umarł. Wiadomość ta okropnie mnie dotknęła. Cesi zrazu nie śmiałem nic powiedzieć.

O skandalu, jaki moje zniknięcie z Cesią wywołało, nie miałem jeszcze najmniejszego pojęcia. Tymczasem wdowa Płachecka zrobiła do prokuratoryi doniesienie przeciw mnie o „uprowadzenie małoletniej" — tak, iż miałem do wyboru: albo ożenić się z Cesią, albo stanąć przed trybunałem karnym...

Aby Cesi zapewnić opiekę, zanim załatwię się w Krakowie, chciałem ją oddać do pensyonatu w Badenie pod Wiedniem, lecz Cesia była bardzo smutną i płakała. Postanowiłem więc, że po powrocie z Krakowa wynajmę jej w Wiedniu prywatne mieszkanie, ale pod żadnym warunkiem nie chciałem się z nią ożenić, co też jej nieraz powtarzałem.

Nagle zjawił się w Wiedniu z polecenia mojego opiekuna dra Weigla, jego koncypient, dr Seelinger. Przybył do mego hotelu z kodeksem karnym w rękach i pokazał mi czarno na białem, że grozi mi kryminał za uprowadzenie małoletniej... Powiedział mi także, że Cesia straciła ojca i grozi jej nędza. dlatego powinienem się z nią ożenić — jako człowiek honoru.

Ale ja nie w ciemię bity, zawołałem: „Nigdy, przenigdy! ona już nie jest niewiniątkiem — mam jej już po uszy".

Ciąg dalszy nastąpi

w dniu dzisiejszym wygnała mnie z Montmartr'u i rzuciła w środek miasta, ku jednemu z hotelów.

W kilka chwil potem stałem przed żywym i całym dr em Floryanem Hłasko. Zmienił się mało.

Zaczynam pytać — pytam bezwiednie, gorączkowo.

— Więc długo pan był w Porcie Artura?

— Rok przed oblężeniem, potem oblężenie, no, i dwa miesiące w niewoli...

— Puścili pana Japończycy?

— Zatrzymali nas tylko do czasu wyleczenia chorych. A potem przenieśli do Nagasaki, poddali nas gruntownej dezynfekcyi i przekazali konsulowi Stanów Zjednoczonych. Ten wyprawił nas do konsula francuskiego, który zajął się naszą podróżą do Szanghaju. W Szanghaju admirał Gregorowicz wypłacił pieniądze na powrót do Petersburga.

— Polaków w Porcie Artura?...

— Stosunkowo niewielu, gdyż wogóle w załogach fortecznych Polaków może być tylko mały procent, zdaje się, że 5 prc. Za to pułki strzelców, wprowadzone z korpusem generała Stoessla, zawierały podobno od 25 do 30 prc. Polaków. Ja miałem ich kilkunastu zaledwie, gdyż byłem lekarzem polowym.

— Przeżył pan chwile okropne...

— Nie wiem! Tak, bezwątpienia, pierwsze dni były straszne... Popłoch, płacz kobiet, przerażenie... A potem? Potem przyzwyczailiśmy się, oswoili z tem. Uciekać nie było gdzie, schować się także... Ubywało nas i koniec. Pamiętam, admirał Witheft na dwie godziny przed śmiercią pytał mnie, czy człowiek, rozerwany na dwoje, cierpi bardzo... Objaśniłem admirała, iż bezwątpienia nie, bo upływ krwi jest tak gwałtowny, iż kadłub omdlewa natychmiast i nie czuje. Pocisk obszedł się z admirałem bardziej po ludzku bo zeń ledwie ślad pozostawił.

— Japończycy strzelali do lazaretów?

— Tak, i do mego właśnie! Ale już w nim nie było nikogo, bośmy lazaret przenieśli zaraz, po zawitaniu do nas pierwszego pocisku. Lazaret mój był w porcie...

— Żołnierze bronili się dobrze?

— Tego nie wiem — ale mogę stwierdzić, iż umierali tak, jak może żaden inny żołnierz nie umie. Japończyk, umierając marzy o nowem życiu, umiera dla idei, umiera spokojnie. Żołnierz rosyjski umiera obojętnie i turbuje się jeno, aby nie cierpiał nadto przed zgonem.

— Mieliście głód?

— Nie — były psy, konie, ryż, nawet dowieźli nam mąki... Były i cielęta po sześćset rubli za sztukę, były woły za krocie... Za obiad porządny trzeba było oddać majątek — ale i tego nikt nie chciał brać w ostatku.

— Co pan mówi o artykułach, donoszących, że forteca mogła była jeszcze się bronić?

— Intrygi zwykłe. Japończycy nacierali już tak blisko, że za pierwszym atakiem bitwa stałaby się już tylko rzezią. Kapitulacya oszczędziła jatki, bo ona tylko była jutrem Portu Artura. Zresztą, myśmy codzień mieli zapewnienia, że odsiecz idzie i to przez całe dziesięć miesięcy.

— A Japończycy?

— Bardzo w gruncie rzeczy ludzcy, bardzo cywilizowani, uczynni dla niewolników, uprzedzająco grzeczni. Moja znajomość z nimi zaczęła się od tego, że lekarz japoński podarował mi swą koszulę. — W ostatnich tygodniach nie było komu prać i co prać. Dalej miałem ich często i wielu w lazarecie, bo interesowali się szkorbutem, nieznanym w Japonii, więc musiałem mieć nieomal wykłady i nietylko dla służby zdrowia, ale i dla oficerów! Podczas niewoli poznałem się z profesorem prawa międzynarodowego. Każdy jenerał korpusu ma w swym sztabie profesora prawa międzynarodowego, który rozstrzyga kwestye własności zdobyczy, ustanawia i określa stosunek wojska do mieszkańców, niewolników i t. p. Długo by o tem mówić. W Japonii spędziłem nie jeden miesiąc w czasie pokoju, Japończyków znam już z wojny chińskiej.

— Widział pan jeńców Polaków?

— Mówiono mi. Uczą się czytać i pisać po polsku i mają przez rząd zaprenumerowanych kilka gazet polskich z Chicago.

. . . .

Doktor Hłasko dziś rusza przez Berlin, Kraków do Zakopanego i stąd przez Warszawę do Petersburga — gdzie czeka go operacya druga, bo choć szwy mu się wygoiły, ale to szwy portarturskie, wymagające nowego cięcia.

Różne wiadomości.

Kamizelki papierowe. Na co mogą się zdać kamizelki z papieru? Wiadomo, że w Ameryce od dawna używają kołnierzy i mankietów z papieru. Obecnie pan Crabbe, drukarz i sztucharz, wynalazł gatunek papieru mocnego jak tkanina jedwabna. Jednem słowem jestto materya podobna do tej, której używają żołnierze japońscy. Wiadomo, że papier jest bardzo złym przewodnikiem ciepła i że starzy myśliwi, piechurzy, owijają sobie stopy w papier dla zabezpieczenia się od zimna, nawet próbowano papierowych napierśników przeciwko zaziębieniom. Ale zwykły papier ma tę niegodziwość, że się drze za lada poruszeniem. Z papieru pana Crabbe'a będzie można podobno fabrykować nawet całe zarzutki. Kamizelka zaś waży 45 gramów i można ją schować do kieszeni, a przytem jest bardzo tania.

List z Japonii. Poniższy list, pisany przez żołnierza-Polaka, który służył na okręcie „Ruryk“ i po zatopieniu okrętu dostał się do niewoli japońskiej, drukuje „Goniec“:

Miasto Himny 17 lutego 1905.

„Przemawiam do was w te słowa, kochani Rodacy, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a spodziewam się, że mi odpowiecie: na wieki wieków, amen“.

Radbym wam donieść, chociaż z tysiąca jedno słowo. Moja ręka od kosy i pługa niezdolna pisać dobrze, jednakże parę słów wam skreślę, choć niedołężnie. Jest tu nas z okrętu „Ruryk“ 24, z armii Kuropatkina 47, a z Portu Artura 73. Mieszkamy wszyscy w japońskiej świątyni.

Mieszkanie niezbyt wygodne, chociaż czyste, jest bowiem ciemno i chłodno, bo okna z papieru. Dali nam po dwie kołdry watowane, nocami jednak z zimna trudno wyleżeć. Odzienie mamy stare po japońskich żołnierzach, koszule i wierzchnie odzienie kiepskie.

Co się tyczy religii, nikomu przeszkód nie czynią. Teraz przyjeżdża do nas co dwa tygodnie misyonarz francuski, który odprawia Mszę świętą i spowiada nas. On naszej mowy nie rozumie, a my jego. Ale rozumie po japońsku. Spisał on wszystkie grzechy w języku japońskim, tłómacz na tych samych liniach spisał je po rosyjsku, a my po polsku i według tej kartki odbywaliśmy spowiedź.

Obchodzą się z nami Japończycy dobrze, zarówno oficerowie, jak i żołnierze. Nie powiedzą żadnego marnego słowa. We czwartki chodzimy na przechadzki po mieście, a z nami chodzi oficer i 6 żołnierzy.

Jadło mamy dwa razy dziennie, chleba trzy funty dziennie, tak, że każdy ma poddostatkiem.

Dostaliśmy się do niewoli w taki sposób: Z Władywostoku wyszliśmy d. 10 sierpnia i na trzeci o 5-ej rano zobaczyliśmy okręty japońskie. Zaczęli strzelać do nas, a my do nich. Pomiędzy okrętami przelatywały błyskawice. Straszny pocisk ugodził w sam ster naszego okrętu i nie mogliśmy podążać za „Rossiją“ i „Gromobojem“. Statki te odeszły. Wtedy japończycy skierowali jeszcze większy ogień na „Ruryka“, póki nie wystrzelali całej komendy sterowej.

Odkręciliśmy upusty i okręt zaczął tonąć, a my rzuciliśmy się do wody. Gdy okręt zatonął o godz. 2 po południu, zeszły się ze wszystkich stron okręty japońskie i ludzie zaczęli nas zbierać na wodzie. Dziwno mi było, żeśmy dopiero co do nich tak sil nie strzelali, a oni pomoc dawali bardzo troskliwie. Nawet rannych, którzy byli bez ręki lub nogi i tych wyratowali.

Kończę swoje pisanie, boję się was znudzić czytaniem, bo nieskładnie napisane. Proszę mi jednak wybaczyć, bom się nie uczył pisać w szkole, jeno w domu“.

Dziennikarstwo w Ameryce. W „Newspaper Annual“ zamieszczono statystykę wszystkich pism, wychodzących w Stanach Zjednoczonych. Pojawia się tam 22.312 gazet codziennych, tygodników i pism fachowych Tym sposobem na 3000 mieszkańców przypada 1 pismo, podczas gdy np. w Niemczech na 7500 osób. Najwięcej pism, poza angielskiemi, wychodzi w języku niemieckim, 649. W języku francuskim drukuje się 42 pism, w norweskim 54, w szwedzkim 52, w czeskim 46, w polskim 44, we włoskim 58, w hebrajskim 18, w węgierskim 7 itp. Nawet pojedyncze szczepy Indyan posiadają swoje pisma.

Adwokat przysięgły, Zarudnyj, w imieniu poszwankowanych podczas rzezi w Baku, wytoczył w senacie proces gubernatorowi bakuńskiemu, Nakaszidzemu, o 500.000 rubli, motywując swą skargę tem, że rozruchy wynikły z powodu nieprzedsięwzięcia środków zapobiegawczych przez gubernatora.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski)

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7,5 centym. p. t. 329

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wdawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K 11·50 — Porto 40 h.

Filia c. k. uprz. galic. akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami

wszelkie papiery wartościowe,

922 wydaje 1—24

oprocentowane asygnaty kasowe

przyjmuje **wkładki na książeczki** rach. bież.

Przyjmuje **depozyta wartościowe** do przechowania i zarządu, udziela **zaliczek** na papiery wartościowe i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż** efektów na giełdach krajowych i zagranicznych.

DLA PP. KRAWCÓW MĘSKICH.

z powodu

WYSPRZEDAŻY

poleca podszewkę z włosia, guziki do ubrań i do spodni, taśmy, sprzączki, haftki, i t. p. po cenach bardzo niskich

WILHELM FENZ

Rynek, róg Szewskiej w Krakowie.

PIERWSZY FABRYCZNY SKŁAD PARASOLEK

w najświeższych paryzkich wzorach poleca po cenach bez konkurencyi

ANAST. FRONCZ, Kraków, Floryańska 17.

Nie dajmy się oszukiwać!

Niemieckie **tutki** cygaretowe, jak również niemieckie **bibułki** cygaretowe, kupujemy ciągle, a nie wiemy, że to wyrób wrogów naszych. Tytuły polskie, ruskie lub patryotyczne, jakich oni używają, są tylko podejściem. — Na odnośnym towarze powinna być wymieniona firma polska lub ruska, która ten towar wytwarza i której nazwisko wszyscy znamy.

My przemysłowcy Polacy i Rusini, nie mamy powodu wstydzić się naszych nazwisk. A więc precz z wyrobami, które nie posiadają nazwiska przemysłowca polskiego lub ruskiego. **Szanujmy siebie, jeśli nie chcemy zginąć!**

Mr. WŁ. BEŁDOWSKI wł. zakł. przemysł.

KRAKÓW, Starowiślna 26 (dom własny).

Dla łatwego wyboru tutek polecam następujące gatunki:



„Noris“
„Noris“ z watą — do tytoni lekkich
„Noris“ Salvesol
„Noris“ Salvesol-Club

„Noris“ Mais Numa — do tytoni lekkich
„Noris“ „ Albert
„Noris“ „ de Paris — do tytoni średniomocnych
Tutki „Hadgis-Nissim“



Szczególniejszą uwagę zwracam na tutki „Noris Salvesol“ Odznaczają się niezwykłą łagodnością dymu i są pozbawione nikotyny. 98

Materye wełniane

Perkale, Batysty, Płótna Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 2

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

85 **w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1.**

Zlecenia zamiejsc. wysyła się odwrotną pocztą, — w niedziele i święta sklep zamknięty. — **Ceny niskie stałe.**

LICYTACYA

ruchomości spadkowych po ś. p. Leonie Czyczkiewiczu rozpocznie się

dnia 31 maja 1905.

w hali licytacyjnej w Krakowie.

Sprzedanych będzie kilka tysięcy książek polskich, francuzkich, niemieckich, rosyjskich i czeskich, oraz kilkadziesiąt obrazów między jednemi i drugiemi dużo drogocennych, a między książkami także dzieła z 17 wieku.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.